

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDR VOGEL.

Biera redakcyi: ul. Kopernika 1. 7. i. piętrowe
otwarci od godziny 10 rano do godz.
1 w południe.

Biera administracyi: ul. Kopernika 7. parter
(sklep), otwarci od godz. 8 rano do 7
wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“

wynosi:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmują: we
Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul.
Kopernika 7. w Parcie: C. Adam Chłobowicz
36 rue de Valenciennes; we Wiedniu: Hasenstein
i Vogler (Otto Mass) Wahlsteingasse 10 —
Rudolf Masse Seilerstraße 2. A. Oppel Grün-
angergasse 19. — M. Dittus Nachf. Max Augu-
stehel i Emmerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schallak
Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 39.
w Hamburgu: A. Steiner, w Frankfurtu: N. M.
Hasenstein i Vogler i G. L. Daube & Comp.
w Warszawie: Reichmann & Freudler

CENA DROBNA: Ogłoszenia zwykłe na je-
dnosłowny wiersz drobnym drukiem lub je-
go miejsce 10 ct. — Nadawca za wiersz lub je-
go miejsce 30 ct. — Głosy publiczne za wiersz
lub jego miejsce 60 ct. — Prywatne korespon-
dencya 5 ct. od wiersza.

Z bieżącej chwili.

Lwów, 17 kwietnia.

Prasa czeska z głęboką i widoczną
szczerą wdzięcznością podnosi założenie przez
cesarza galerii sztuki czesko-niemieckiej w
Pradze. Polityk wyznaje, że świat w ogóle nigdy
nie wiedział o narodzie czeskim, gdyby nie zo-
baczal sobie stanowiska międzynarodowego na
polu sztuk pięknych.

Pruska prasa mile zapisuje przyjęcie,
jakiego cesarzewicz niemiecki domaje
we Wiedniu, ale odłam jej krzykaczy jakos
dziwnie się wyraża. Post pisze: „Serdeczniej niż
inni czasy brzmiały też ojcowie ciepło sło-
wa, z którymi się cesarz Franciszek Józef na
bankiecie galowym zwrócił do swego chrześnia-
ka; chrześniak zaś widocznie pod umiarkowa-
niem dobroci, jaka wieje od cesarza Francis-
czka Józefa, „ślubował in waffenbrüderlicher
Trene stałe wytrwać w przyjaźni, oba cesarskie
domy łączące.“

Szczegółowo to twierdzenie, jakoby cesar-
zewicz dopiero od owym „wrażeniem“ wystąpił
z tem oświadczeniem. Ale jeszcze ciekawsze, co
Post dodaje: „Niechaj przeto wiedzą lady Austro-
Węgier, jako my umiemy dobrze ocenić dowody
miłości i czci, które oddają naszemu cesarzowi-
czowi, i że w pięknych festynach wiedeńskich
duchu uczestniczyć.“

Co za łaska dla Austrii ze strony Prus! A
wszakże wiadomo, że obecnie Prusy są zniewo-
dzone o łaskę Austrii, a nie odwrotnie Austrii
o łaskę Prus. Jakoż z całej prasy pruskiej, na-
wet z krzykaczy podnosi się niezmiernie za-
dowolenie, iż zadokumentowała się wszem w obe-
stała łączność między Habsburgami a Hohenzol-
lernami.

Wszakże właśnie teraz trzeźwa część prasy
pruskiej wyraża, iż tyle jest walk wewnętrznych
w Niemczech, że rozum nakazywałby zaniechać
kampanii antypolskiej i głupiej marzonki spro-
stowania katolików „zewnętrzne zaś poło-
żenie jest tak napięte, i tylu mamy nieprzyjaciół
za granicą, że wewnętrzne walki wręcz nas
ostabia.“

Nawet prasa angielska wyraża się o nas
często bardzo nieprzyjacieńczo, i raz po raz po-
wiera, że jednym przyjaciółcem Anglii w Niem-
czech jest cesarz, ale to nie może wynagrodzić
antypatii, z jaką się w Niemczech powszechnie
odrzucają o Anglii. O wycofanych prasy fran-
cuzkiej i rosyjskiej przeciw Niemcom chyba już
nie wspominam nie potrzebując, ale i prasa ame-
rykańska zadziwia swym wrogiem dla Niemiec
uspokojeniem.

„Jaskrawym tego dowodem żądanie prasy
amerykańskiej, ażeby okrojono swem odszko-
dowanie, jakie Niemcy od Chin wymagają, chociaż
cyfra ta jeszcze nie jest urzędowo wiadomą —
i rzecz jasna, że tak jej odpowiada dyploma-
cja amerykańska. Niemcy nie powinny żądać
więcej niż Stany Zjednoczone, tj. 25 milionów
dolarów.“

Wczoraj zebrał się na nowo rajchstag
niemiecki, w humorze podobno nie najlepszym.
Położenie weltmarszalki w Chinach jest tak
przykre, iż bardzo być może, że przystępuje
wycofanie wyprawy niemieckiej. Ale rokowania
z Chinami jeszcze nie ukończone i zapewne nie

rychło się skończą — a jak narzekają Niemcy,
„chwile ostatnie mogą być gorsze od pierw-
szych.“

„Anuż za kilka miesięcy okaże się po-
trzeba nowej wyprawy! Już zapowiadają
nowe powstanie bokserów; to zaś pewnem
jest, że po odejściu wojsk obcych Chłirczyce wy-
zmą na kiel, i Litungczang nawet gadać z
sobą nie da. Po odejściu wojsk niepodobna bę-
dzie dojść do ustępstw dyplomatycznych ani też
do odszkodowania. A cóż, gdyby się znova po-
wzoryły rzemie Europejskiego i chrześcijan!“

Nowy strach pada na Niemców od A-
meryki. Orient bałkański i turecki uważali już
Niemcy za swoją domową handlową. Polacyli
już Berlin z Konstantynopolem pospiesznie po-
ciągami tudzież bezpośrednio telegramem, który
dalej sięga aż do zatoki Perskiej, a już porząd-
nie usadowili w wszelkich handlowych punktach
od Belgradu aż w głąb Malej Azji, Syrii i Pa-
lestyny. Teraz powstaje nagle rywal potężny
i bezwzględny, — berliński urząd dla przegotowa-
nia traktatów handlowych zwraca uwagę przemys-
łowców i kupców, że już się utworzyła organizacja
dla eksportu Stanów Zjedn. do Lewantu, która
na seryo brać należy.

Jestto „amerykańsko-orientalna
agencja“ w Konstantynopolu — przedsiębior-
stwo prywatne jednej z najpotężniejszych firm
bankierskich w Konstantynopolu, ale spowodował
je w r. 1899 tamtejszy generał konsul amerykań-
ski, ułożył plan organizacyjny, dostarcza mu
wszelkich informacji i rozwinął ogromną propa-
gandę. Ciekawa to organizacja!

Spółniczką i reprezentantką tej agencji jest
w Nowym Jorku poważna firma W. S. Bigelow
& Sp. Ona zakazuje u eksporterów amerykańskich
towarów, i to za gotówkę, zaczem agencja musi
się starać o jak najszerszy złyty na targowicach
Lewantu. Ale też jest to nadzwyczajny pociąg
dla eksporterów amerykańskich, bo nie potrze-
bują się zaraz na początek zrażać wielce kopli-
ciwymi stosunkami kredytu na Wschodzie. Nad-
to poucza agencja eksporterów, które i w jakim
rodzaju towary wyrabiać mają.

Praktycznie Amerykanie zrazu nie bardzo
ufali tej organizacji, ale okazała się ona tak wy-
borna, że z końcem zeszłego roku już dwadzie-
sięciu pierwszych firm nowojorskich zawiązało
ściśle stosunki z agencją, która teraz myśli roz-
szerzyć swoje działanie poza Turcję na Ro-
syę południową, państwa bałkań-
skie, Grecyę i Egipt.

Wiadomość ta urzędowa, więc pewna, po-
wiała mroźno na niemieckie sfery handlowe i
przemysłowe. Jeden z głównych organów tych
sfer woła: „Tak jest, Amerykanie w przeważnej
części swemu urzędowemu przedstawicielowi w
Konstantynopolu będą zadowoleni, że tak silną
staną stopą także w tych krajach, które jeszcze
uchodzić mogły za domową europejskich ludów
handlowych. Gdyby też niemieccy konsulowie
okazywali się tak opatrzni! Ale niestety tak-
ich nie mamy, i jeszcze szczęście, jeżeli ten i
ów nie szkodzi handlowi niemieckiemu!“

w kraju, malując nasz stary, dobrze znany wi-
dok. Jak widzisz, nie zmieniam go wcale.

Z nią przy sobie, a obrazem przed oczyma,
uległ Alfred chwilomowemu złudzeniu; dziesięcio-
letnie rozczucie i wszystko, co to lata ze sobą
przyniosły, okryło się mgłą ja. niebyłe. Wydało
mu się, że znnowu siedzi z nią na ławce pod
krzyżem, z sercem przepelnionem pierwszą mi-
łością

Ujął jej rękę i szepnął wzruszony:

— Ty nie wiesz, jakie wrażenie obraz ten
ma na mnie wyw. Czy myślałaś o mnie, malu-
jąc go?

Ruth czuła jego myśli na wzruszonej
twarzy. Wyciągnęła rękę z jego dłoni.

— Myślałam o moim drogin, przybranym
bracie, o szczęśliwych dniach dzieciństwa... i o
najlepszym przyjacieliu na całe życie.

Krew uderzyła Alfredowi do twarzy. Za-
pomniał się, a teraz wstydził się spojrzeć z jej
czystem spojrzeniem i z spojrzeniem drugich
dwojga oczu, które roziśniały mu życie.

— „awsz jednakowoż, zawsze jeszcze się czer-
wieni! — pomyślała Ruth uśmiechnięta.

I wydał jej się podobniejszy do dawnego
Alfreda i stokroć miłszy.

— Kto ten obraz kupił? — zapytał po
chwilomowem zniżeniu. — Czytałem, że nie jest
do nabycia.

W sprawie nacisku podatkowego.

(Sprawozdanie Gaz. Nar.)

Rohatyn 16 kwietnia.

Na narady w sprawach podatkowych ze-
brało się dziś w sali rady powiatowej przeszło
30 osób, właścicieli dóbr z powiatu rohatyń-
skiego i podhajeckiego i kilku mieszkańców Ro-
hatego. Kilkanaście osób z różnych okolic kraju
nadesłało telegramy lub listy, usprawiedliwiające
ich nieobecność i oświadczające zgodę na potrzebę
sanacji stosunków podatkowych.

Prof. Główny naciskał obszerny list zachę-
cający do pracy w tym kierunku. Wylicza w nim
wszystko to, co dziś dotyka kontrybucyentów 1) że
nie wiedzą co, kiedy i za co mają płacić, 2) że
rekurs nie wstrzymuje egzekucji nawet w takich
wypadkach, gdy jest najwidoczniejsza, rażąca po-
myłka, 3) że o opuszczeniu i ulgi podatkowej trzeba
prosić urząd, podczas gdy urząd sam z własnej
inicjatywy powinien jej przyznawać, 4) że na
koszt egzekucji ściągają się od kontrybucyentów
pieniądze z góry, chociaż powinno się je ściągąć
dopiero wtedy, gdy się już faktycznie egzekucja
dokonywa, 5) że ustawa wyjąmuje z pod egzeku-
cji niektóre rzeczy, a egzekutorowie tego nie re-
spektują, 6) że urzędnicy za to, iż chcą kontrybu-
cyentów jak najmniejszą, dostają pochwały i a-
wanse i 7) że nie ma ani komisji żadnej, ani
biura, ani towarzysztwa, któreby kontrybucyentom
w sporach z władzami podatkowymi mogło da-
wać jakies rady, a kontrybucyenci sami nie umieją
się bronić.

Kilku wódcian nadesłało list z opisem ra-
żących wypadków postępowania władz skarbo-
wych z kontrybucyentami. Tak chłopka pewna za-
rekutowała przeciw ściąganiu z niej 2 zł. do-
datku. Rekurs leżał niezatwierdzony od lat sześciu,
a gdy nagleby urgens, to jej wymierzili karę
stemplową, bo urgens był bez stempla.

Wśród obecnych był marszałek podhajecki
p. Ed. Litwinski, marszałek i poseł rohatyński p.
M. Torosiewicz, czcigodny p. Morawski, poseł
Niemcewicz, poseł i członek wydziału krajowego
p. Onyszkiewicz, inicjatorzy zebrań: hr. M.
Mycielski i p. M. S. Tustanowicz, dalej N.
Golaszewski, Al. Krzeczunowicz, Lewakowski, br.
T. Harsdorff, Głuszczyk, B. Biesiadziński, Akse-
nowicz, Jakubowicz itd. itd.

Zagali zebrań i przewodniczył mu p. M.
Torosiewicz, który oświadczył, że celem roha-
tyńskiego zebrań jest: zastanowić się nad tem, jak
się u nas ustawa podatkowa wykonuje tj. jak
się wymierza, ściągają podatki, a jeżeli się je
wykonuje wbrew ustawie, to czy na to należało
począć!

W dłuższej mowie pierwszy mowca hr. M.
Mycielski w ogólnych i dobitnych słowach na
pytanie, jak się u nas wykonuje ustawy podatko-
we, odpowiedział, że jak najgorzej, a cytując —
choćby tylko ogólnikowo — fakty, jak niesu-
miennie się wymierza podatek gruntowy, jak
zda tylko o swoją korzyść, postępując z
kontrybucyentami nie jak rzetelny wierzyciel, lecz
jakby łobuziarz, jak szubie podatek zarobkowy,
domowy, osobisto-dochodowy i różne opłaty i
należności, jak wreszcie w tajemnicy zawsze
trzyma, że za kontrybucyentów ma płacić, rekursów
zaś nie zatapiałi calymi latami — wywoływał
ciągle a żywe potakiwania i głośnie brawa.

Uśmiech jej stał się wyrazniejszym.

— Nie jest sprzedanym i nie jest do na-
bycia — odpowiedziała. — Ma być podarowany.
Czy nie możesz się domyśleć komu?

— Komu? Nie, nie wiem.

Patrzył na nią nieco zdziwiony, a ona roz-
śmiała się serdecznie.

— Naturalnie, że tobie, Alfredzie.

— Mnie?

Przez chwilę patrzył zdumiony. Potem po-
rwał jej obie ręce i uścisnął je, aż zabolaty.

— Dzięk ci, dzięk! Ależ to niepodobna...
takie arcydzieło... to za wiele.

— Nie, nie może być za wiele dla przy-
jaciela i towarzysza dziecinnych lat — powie-
działa Ruth gorąco.

Nie zauważyła, że z przyległego pokoju zbli-
żała się nieśmiała młoda blondynka z milut-
ką, ułną dziewczynką.

Mała ubrana była w szkarłatnego koloru
plaszczyk i takąż samą aksamiitną czapeczkę,
przywiązana pod brodą dwu, ciętową kokardą,
z czego wychylała się słodka, poważna twarzycz-
ka dziecka z dużymi, błagalnie zdziwionymi
oczymi; jasne, złote włosy wysuwały się z cza-
peczki.

Gdy zobaczyła ojca, opuściła rękę matki i
podbiegła do niego.

— Taktul! taktul! — zawołała ucieszona

Następnie przytaczał p. M. Krzeczunowicz
z Bolzowicz fakty nieformalności podatkowych. I
tak jeden z właścicieli dóbr musiał aż w trybu-
nału administracyjnego szukać pomocy, bo urząd
podatkowy wniósł w niego konizację, że on
kupuje wół, pasie je u siebie, a potem dla zys-
ku sprzedaje, podczas gdy ów obywatel nigdy
się żadnym opasem wółu nie trudnił. Podatek
zarobkowy wymierzyl pewnemu obywatelowi u-
rząd na 900 zł., a potem pokazało się, że powin-
nie go być wymierzyć tylko w kwocie 300 zł. —
omyłka niesłychana i dowodząca, że podatek
pierwszy wymierzony był na ślepo. Od propina-
cyi wymierzyl urząd dawniej temu samemu kon-
trybucyentowi 56 zł podatku; właściciel tego ma-
jątku wziął sam na siebie karę, więc mu po-
datek podniósł do 160, a gdy karę znowu
wyznaczył, to podatek spadł do 40 zł. W tym
także roku nadeszły zatwierdzone rekurs przeciw
podatkowi 180 zł. i rekurs ten utrzymywali ten
podatek w mocy. Podatek osobisto-dochodowy
jest pod tym względem widłiem niebezpiecz-
stwem — mówił p. Krzeczunowicz — że teraz wła-
dza szubie dochód rolników, a gdy za dziesięć
lat przyjdzie rewizja katastru, wówczas kata-
stralny dochód będzie podwojony i na tem chę-
pi najwięcej uciepają. Młyn dawał przez dwa la-
ta 11 i 15 tysięcy dochodu, a przedtem dawał
tyle 200, później zaś znowu tylko kilkadziesiąt.
Urząd podatkowy w następnych tj. już gorszych latach
wymierzał podatek od dochodu 3000 zł. a to do-
tego, jak twierdził, że brał za podstawę ocen-
nia przeciętny dochód z wielu lat. Urząd pod-
atkowy tedy zmusza kontrybucyenta, aby nie
mówił prawdy i nie donosił władzy, że w tym
roku ma więcej dochodu, bo mu od tego
większego dochodu wymierza podatek, a gdy bę-
dzie miał dochód mały, to mu tego nie uwzględ-
nia, lecz wymierza podatek od jakichś imagina-
cyjnych przeciętnych tysięcy. Władza podatkowa
z góry jest uprzedzona o tem, że wszyscy chcą
skarab oszukać i albo w dobrej wierze jest o tem
przekonana, albo udaje, że w to wierzy, aby móc
wykazać z kontrybucyentów jak najwięcej. To też
i broni się przeciw zarzutom w szczególny spo-
sób: gdy podnosi ogólne zarzuty, to twierdzi, że
to tylko ogólniki, a gdy cytował fakty, to do-
wodzi, że to sporadyczne tylko omyłki (głosy:
wszędzie się tak dzieje, powszechnie!)

P. Niemcewicz: Fakt, że urząd podatkowy
sprzedal na licytacyi kontrybucyentowi majątek,
który był wart 4000 zł. za podatek. Na licytacyi
wziął za ten majątek 2000 zł. Kontrybucyent
rekutował od podatku i ostatecznie uzyskał wyrok,
że do tego podatku, za jaki został zlicytowany,
nie był obowiązany — urząd jednak podatkowy
nietylko mu nie zwrócił wartości majątku, ale
nawet nie chciał mu zwrócić tej sumy, którą na
licytacyi za ów majątek otrzymał tj. owych 2000
zł. I trzeba się było o to aż do ministerstwa
ze skargami udawać. P. Niemcewicz przytoczył
cyfry dochodu państwa z egzekucyi podatkowych.
Ma go państwo w ogóle 1,800,000, a z tego Ga-
licya sama daje 1,180,000 — a tymczasem nie za-
lega tak bardzo z podatkami, bo podczas gdy
procenty zwłoki od niezapłaconych w terminie
podatków wynoszą w całem państwie 800,000
zł. to na Galicyę przypada z tego tylko 160,000.
Przyczyna złego co do podatków leży w tem, że
wskutek bezczynności parlamentu minister mu-
siał kazać nacisnąć szubie podatkową, a powtóre
w tem, że istnieją ciągle jeszcze takie niestuszne

podatki, jak gruntowy, zarobkowy i domowy,
które na ogół dochodów z podatków 800 mil. zł.,
dają państwu tylko 160 mil. a jak najkorzystniej
je trzeba ściągąć, podczas gdy sprawiedliwie ich
rozłożyć prawie niepodobna. To też powinny być
te podatki zniesione, a zastąpione innymi, które-
by sprawiedliwie można było rozkładać.

P. Onyszkiewicz stwierdził, że zdaniem
wszystkich i z doświadczenia codziennego kon-
trybucyentów wynika 1) że rozporządzenia i in-
strukcje wykonawcze do ustaw podatkowych
pęcają nawet ducha tych ustaw, 2) w urzędach
podatkowych panuje taki nieład, że rzeczą zwykłą
u nich jest egzekwować kogos za podatek już
zapłacony, 3) urzędnicy są tacy, że nabyli czę-
sto nie rozumieją ustawy i nie umieją jej zasto-
sować 4) w urzędach panują takie przekonań-
ie, że zasługą jest wyduśić z kontrybucyentów jak naj-
więcej, bez względu na to, jakim sposobem. Su-
mienie swoje uspokajają urzędnicy tem, że każdy
moss przeciw podatkowi rekutował, nie chcą
zas widzieć tego faktu, iż chłopci nie umieją się
bronić i nie mają pieniędzy na rekursy.

P. Lewakowski przytoczył, że to co dawniej
stosowano przeciw oszustom, to dziś się z re-
gulu do wszystkich stosuje. I tak dziś, kto kupuje
kamienie, ten z wieszki płaci od takiej jej warto-
ści, jaka wynika z pomnożenia czynszów przez
60, a nie od rzeczywistej. A nawet jest jeszcze
gorzej, bo gdy kto przypadkiem zapłaci za dom
wyższą sumę, niż ta, jaka wypada z pomnoże-
nia cyfr czynszów przez 60, to wtedy owa
wyższa cena kupna jest podstawą do obliczenia
podatku. Tak tedy zawsze więcej — bez względu
na wszystko

Dr. Cyga opowiadał, że urzędy podatkowe
tak długo czekają z egzekucyą podatków, póki
się nie uzbiera jakas większa ich kwota naprzy-
kład 1000 zł. Wtedy wysyłają egzekutora i egze-
kutor zaczyna fantawanie. Gdy już wszystkich
zafantawie, a pokaże się, że wyegzekwował zale-
dnie 800 zł, to nie sobie z tego nie robi, wara
poprostu do pierwszego, którego egzekwował
i egzekuje na nowo, póki nie dojdzie do sumy
1000. Ewidencja katastru podatkowego jest nie-
daleko prowadzona. (Głosy: tak! tak!) W urzę-
dzie podatkowym nie można się dowiedzieć, za
co się zapłaciło, ani za co się ma płacić, staro-
stwa na pytania o to nie odpowiadają latami
calymi, a jeżeli sprawa, w którą wchodzi po-
datek, przyjdzie do sądu, to i wtedy nawet ani
kontrybucyent, ani sąd, ani nawet urzędnik pod-
atkowy nie umie rozwiódka kwestyi, jakie podatki
już zostały zapłacone, a jakie nie.

P. Krzeczunowicz dodał, że z rekursami
jest błądne koło, bo rekutować trudno a nieraz
reczyć niemożliwa, gdy się zaś nie rekuruje, to
urząd rozumie tak, iż dla kontrybucyenta widac
nawet i taki wysoki podatek jeszcze nie jest za
wysoki w stosunku do jego rzeczywistych a u-
krytych przed władzą dochodów.

Hr. M. Mycielski przytaczał fakty, w któ-
rych podatek płacił się nawet od fikcyjnych do-
mów albo od niezamieszkałych.

P. Torosiewicz przytoczył, że podatek od
gorzełni wyznaczono niewiadomo dlaczego ob-
ecnie kontrybucyentom dwa razy wyższy niż da-
wniej. Tak samo czynsze oznaczają sam urząd, bo
urząd powiada właścicielowi domu, że to a to
mieszkanie u niego tyle a tyle waru, a nie kie-
ruje się tem, jak się umówił gospodarz z lokato-

ni, występującymi na okrągłej twarzącej.

— Nie potrzebuje nawet pytać o nazwisko
pani — powiedziała dziewczyną głosem, który
zabrzmiął jak święty płaci. — Jesteś pani jed-
ną kobietą, z którą mój mąż może mówić z ta-
kiem zajęciem o tym obrazie. Panna Holm, nie
prawda? Niechże pani przyjmie i moje życze-
nia i serdeczne powitanie w ojczyźnie! Od da-
wna już tęskniłam za poznanie się z panią.

Ruth dziękowała wzruszona. Alfred prze-
mówił z jakimś szczerem ożywieniem:

— Ale pomyśl, Krystyno, Ruth chce nam
ten obraz podarować. Co powiesz o tem?

Mała blondynka cofnęła się o parę kroków
zdumiona. Potem porwała Ruth w objęcia i nie
zważając na licznych widów, ucałowała ją w oba
policki

— Ach, to będzie cudownie! Droga panno
Holm, jak potrafiłam pani podziękować?... Jak
on słownie będzie wyglądał na ścianie, nad fortepia-
nem! Alfredzie, czy nie tak?

— Tak, niewątpliwie, wspaniale.

Alfred odzyskał już spokój i uśmiechał się
z żywioły swęj malej zenci.

Ruth była głęboko wzruszona.

(Ciąg dal. nast.)

RUTH

opowiadanie A. Baabsgaarda

z duńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na tej wymownej twarzy przesuwały się
różne wrażenia, które Al'fred znał tak dobrze
z „dawniejszych dni. Łagodny spokój jednak po-
krył wszystkie swym niegłębokim wyrazem,
a gdy on zamilkł, powiedziała serdecznie:

— Dzięk Bogu, że tak się stało i że jesteś
szczęśliwym. Cieszę się bardzo na poznanie two-
jej żony i dzieci. Byłoby nawet szkoda, gdyby
się byli nie ożenił, jestes tak wspaniałym do życia
rodzinnego.

A ty, Ruth, tak żyłaś przez „o wszyst-
kie lata? Od czasu śmierci mojej matki prawie
nie miałem wieści o tobie.

— Dziękuję, dobrze mi się wiedzie. Włochy
są tak piękne, że nie można się tam czuć nie-
szczęśliwą. W Rzymie mam dużo przyjaciół,
a moja praca przynosi mi dobre owoce. Od kil-
ku lat sprzedaję już we Włoszech moje obrazy.
Przeszłego roku jednak przebywałam jakiś czas

!! Zmiana Lokalu !!

Magazyny MIKOŁAJA LUDWIGA przeniesione zo-
stały z dniem dzisiejszym do hotelu GEORGE'A.

Diękując uprzejmie P.T. Publiczności za dotych-
czasowe względy, polecam się nadal łaskawej
pamięci z poważaniem MIKOŁAJ LUDWIG.

rem i jaki jest rzeczywisty dochód gospodarza Ogólnie mówiąc, nigdy nikt nie wie, ani nie może się dowiedzieć, ile ma płacić, za co ma płacić, za co zapłacić nie jeszcze winien id. (Ogólnie potakiwano).

Po wyczerpaniu dyskusji zgromadzeni nie jednogłośnie uchwaliли potrzebę sanacji, stosunków podatkowych co do wykonywania ustaw podatkowych i wybrali komitet z pięciu osób złożony, któremu polecił dalszą akcję w tej sprawie i zwołanie następnego zebrania za zaproszeniem do Lwowa.

Do komiteta weszli: hr. Marcył Mieliński, Aleksander Krzeczunowicz, Michał Tuszanowski, Zygmunt Lewakowski i Napoleon Golaszewski, a zebranie do Lwowa będzie zwołane dopiero po przeprowadzeniu prac przygotowawczych. Między innymi poruszono też myśl urzędzenia i innych po kraju podobnych do roboty, dzisiejszego, zebrania.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 kwietnia

Przebieg na prawosławie. W Susznie, w powiecie Kamionka Strumlowa, tuż nad granicą ruską, 40 ruskich włościan zgłosiło przejście na prawosławie. Powody mają być polityczne. Konsektor metropolitalny polecił dalszą akcję, aby natychmiast udał się do Suszna i starał się sprawę tę załatwić.

Plus minusz. Dyrektor Lwowskiego banku „Pił Montis”, ks. kanonik orm. Marynowicz stracił na spekulacjach, przeważnie naftowych, nie tylko całą swą majątek osobisty, ale zabnął w znaczne długi. Gdy ks. Marynowicz w ostatnich czasach nie mógł zapłacić weksłu na 1200 złr. wystawionego sposobem polski, adwokat dr. Majewski zmusił go do złożenia przysięgi manifestacyjnej, zgłosił konkurs na nadto doświadczonego damienistwa, i w Banku się nieporządku. Rada nadzorcza Banku, sprawdzając, iż ten ostatni zarzut nie jest zasadny, postanowiła ks. Marynowicza usunąć z dyrektorskiej.

Gdy wydelegowana w tym celu komisja skontrolująca zawiązała się w Banku, ks. Marynowicz oświadczył jej, że na chwilę więcej musi wyszła. Poszedł prosto do prokuratora i tam się okazywał o popielitnie nadzór i żądał swego arestowania. Prokurator widząc go bardzo zdenerwowanego, a nie wiedząc o co chodzi, uspokoił go i radził mu się zastanowić. Ks. Marynowicz powrócił więc do domu, uznając, że należy to pierwsze swę postanowienie raz jeszcze rozważyć.

Do jakiej wysokości dochodzą braki w Banku, skontrolator dowiedzieć. W ogólne straty nie mogą być wielkiej wagi, gdyż kapitały, jakimi bank obracał, są małe. Na każdy sposób kapitału ominięcia szkody pokryje.

O ile dotąd dowiedzieć się można defraudacy w „Pił Montis” dochodzą do 200 000 koron. Spelniano je już od roku przeszło, a głównie w ten sposób, że przedmioty zastawione w „Pił Montis” zostały sprzedane w innych bankach, lub uzyskanych pieniędzy nie doszono do kas „Pił Montis”. Czy oprócz ks. Marynowicza wiedział jeszcze kto o tych manipulacjach i miał z nich korzyść, nie wiadomo.

W Banku „Pił Montis” odbywa się rewizja ksiąg i fantów. Kieruje nią członek Rady nadzorczej p. Bogdanowicz. Rewizja trwa dale, i Prokurator także już wkroczył. Dziś rano spiesz się śledczy zjawił się w Banku i przesłuchiwał ks. Marynowicza.

Rada m. Lwowa odbędzie posiedzenie we czwartek 18 bm. o 6 wieczór.

Brzydka robota. Niejednokrotnie mieliśmy już sposobność mówić o obecnym wszemzłuch w lwowskiej dyrekcji kolejowej, który prowadząc sprawy przesyłane i nadużywając zaufania p. dyrektora Wierzbickiego jest powodem mnóstwa szkodliwych niezadowolonych wśród personelu urzędniczego, mnóstwa kwadransów, nieporozumień, niezgod, i innych. On jest też powodem żądnośnią personelu lwowskiej dyrekcji kolejowej, o co już nawet dwukrotnie w radzie państwa interpelowano. Obecnie temu panu zachęcono się wyższe posady, choć zostaje szefem ruchu. A że te posady piastuje jeden z najzdolniejszych i najtępotniejszych urzędników, więc, aby się go pochwili, chwycił zwykłego szefa i interogował. W piśmie, dla interesów żądnośnią zawsze o twarzem, postaral się o umieszczenie artykułu: „w sprawie urzędników kolejowych”, oburzającego niedogodnie insynuwami obecnego szefa sekcji ruchu. Ze skarcenia przez tegoż przed kilku miesiącami dwóch podwładnych, robił ową sprawę swą i wyganiał się wnikliwie o sekowania urzędników! Gdzie był, a gdzie parawał. Wprawdzie szef sekcji ruchu jest w służbie wymagającym i ścisłym, ale nadzwyczaj sprawiedliwym i obiektywnym i cieszy się szczerą sympatią swoich podwładnych. Cała intriga jest zbyt przejrzyśta: znowu jeden chętniejszy ma miejsce ustąpić żydowi. Ale że doświadczyła lwowska dyrekcja żądnośnią, musimy przeciw temu zaprotestować. Publicznie to czynimy, bo publicznie z tamtej strony wystąpiono.

Klub maszynistów kolei państw we Lwowie publikuje następujące pismo: „Wszystkoż notaliście przeciw starstemu inspektorowi i naczelnikowi ruchu dyrekcji lwowskiej, czemuż się zobowiązani zaprzestować przeciw artykułowi *Słowa Polskiego* w nr. 177, z dnia 17 bm, o co do osoby szefa ruchu kol. państw. we Lwowie. Odtąd jest to człowiek z wścibami rąk sprawiedliwy i sumienny, prawdziwy kolejarz i znawca ruchu, przed którego obliczem nie łatwo ukryć się może. Żale na tego człowieka, pełnego godności, pobożności mogą jedynie od takich funkcjonariuszy kol., którzy nie mają właściwego pojęcia o wartości pełnienia gorliwie służby kolejowej. Za wydział: Karol Dziadosz podszewski, Hermann Michalski zastępca prezesa, Lechowski sekretarz.”

Niezadowolony wygłód zdarzył się wczoraj wieczorem przy ul. Gópkiej 1. 10. Skutkiem wielkiej niecierpliwości przebiegła na siebie palącą lampę pokójkownika Franciszka Serafin, zaczepiając o dywan oną tak nieszczęśliwie, iż obłamał nóżkę, doznała strasznego poparzenia na całym ciele. Wezwana stacya ratunkowa po opatrzeniu odwołała nieszczęśliwą do szpitala. Nadzieja utrzymania jej przy życiu jest bardzo mała.

Administratorem parafii ewangelickiej w

Lwowie, osieroconę po zgonie sp. Emilia Grath, została proboszcz Górgon z Dornfeldu, pod Szczecinem.

W Nowym Spasie przed trybunałem orzekającym stanął d. 15 b. m. Stanisław Dąbrowski, szewc, bez stałego jednak zajęcia, oskarżony o gwałt publiczny. Oskarżony — jak to już donosiliśmy — napisał przed kilku tygodniami listę anonimową do właściciela dóbr, p. Dunikowskiego, żądając wysłania pod wskazanym adresem 1000 koron; groził śmiercią na wypadek, gdyby list nie został wysłany. W ubiegłym tygodniu p. Dunikowski żądał sumy nie wysłał. Dąbrowski, który stawał przed sądem bez obrońcy, skazany został na 7 miesięcy ciężkiego więzienia.

Ignacy Padarewski zaniechał zamiaru przewiezienia zwłok swego zmarłego syna do Warszawy. Zwłoki pogrzebano we Francji, w okolicach Paryża.

Tajemnicze zniknięcie i odnalezienie. Zawieszono znowu zelektryzowane kostiumy wieścią o losie zaginionego inżyniera p. Kurt-Melville, odnalezionego na Kaukazie. W ubiegłym czasie ten inżynier przyjechał z Noworossyjska, że w odległości sześciu wiorst od tego miasta przytrzymał jakiegoś człowieka, który w urzędzie policyjnym zeznał, iż nazywa się Kurt Melville i że przybył w te strony z Zawiercia, gdzie zajmował posadę inżyniera w fabryce Hulsdyńskiego. Dowodem na poparcie słów swoich nie posiadał, twierdząc, że błąkał się po świecie i wrzucił je do morza. Sprawy tej nie odkrył policja. Niezwłocznie matka zaginionego syna, która tegoż dnia wychodziła z Zawiercia do Noworossyjska. Gdyby oświadczył zatrzymaną przez władze policyjne Noworossyjska okazała się rzeczywiście Kurt-Melville to niewątpliwie zachowanie się inteligentnego człowieka może budzić obawę o jego zdrowie zmysłu.

Rugi niem-ele. *Narodni Listi* donoszą, że w ostatnim czasie przybyło do Pilzna bardzo liczne partie robotników słowiańskich, którym bromono pobyć w południowych Niemczech.

Deutsche Wirtschaft. Ze Strzyżowa na Śląsku przyszedł list bankiera Alfreda Meissnera, apłuk domu bankowego firmy Pawel Meissner. Passywa wynoszą 1,250 000 marek, aktywa 50 000 marek.

Zbrodnia w Chojnicach. Córka restauratora kolejowego Straszewicza w Sopólnie w Prusach zachodnich znalazła w pobliżu drogi do Chojnic cielec ubraną i białą zamordowanego Ernesta Wintersa. Prokuratorzy zajęli się śledztwem.

L. Bruner, słynny radny wiedeński, który zawsze występował przeciw sprawom katolickim, złożył mandat radnego. Powody dotąd nieznane.

Z Watykanu donoszą, że na ostatnim konsystorzku został zamianowany monsignor de la Plunasa, substytutem kardynała Rampolli.

Zabójstwa Natalla przybyła do Madrytu w ścisłym incognito.

Zaburzenia na Korsyko. Jak donoszą z Ajaccio na Korsyce, przyszło w miesiącu Czerwca do krwawych bójek, z przyczyn dotąd dostatecznie nie wyjaśnionych. W bójce trzej mieszkańcy i mer miasta zostali zabici, a kilka osób zraniono.

Powód zabicia Bartscha. Kapłania niemieckiego w Pekinie, nareście się wściekł. Bartsch zachowywał się w obec Chinczyków zupełnie „po pruskim”, czyli jeszcze gorzej niżeli przed wiekami. Hunowie podczas swych najazdów, zapędzili Chinczyków z ich domów, a Bartsch, z powodu, poprosił dla dania opłaty swym pruskim instytutom. Odtąd tak bez powodu rzucił się na jednego Chinczyka na ulicy i począł okładać go kijem. Chinczyk zrozpaczony w obronie własnej, dobył rewolwera i strzelił do Bartscha. Bartsch dostał kulę w brzuch. Janem jest teraz także, dlaczego Prusacy tak kryli prawdziwe powody zabicia i śmierć jego ocalali jakimś nimem i tajemniczo.

Stępnia Z Raymu telegrafują: Z powodu ogłoszenia strajku w okręgowych rząd postarali się o ekspedowanie pocztą okrętami wojennymi i parowozami zagranicznymi.

Znoszone rzeczy. Jeden z dzienników szwajcarskich opowiada zabawne przejsze, które się zdarzyło na stacyi pogranicznej Verrieres. Przybył tam wracając do swego rodzinnego miasta Bartsch, młynarz, który wracał z wyprawy eksploracyjnej, przedsięwziętej do Ameryki „Poludniowej”. Pomylił jego bagażnik z bagażem, który skradziono z Zawiercia, latro starych czasów, odgrzebane w Patagonii. Celnicy szwajcarscy zaliczyli te rzeczy do kategorii koci zwierzęcych i żądali opłaty cła a stosunkowo 10 franków za funt.

Mylnyżar próbował im wyłonić, że doniosłe znaczenie naukowe tych zabitych. Celnicy naradzali się długo, wreszcie postanowili pukać kieszki bez opłaty jako „przeciwnie zbrojne”.

Zmarli. W Poznaniu umierał Bonifacja z Dąbrowskich Mankowska córka generała Henryka Dąbrowskiego, matrona ceni wielkich, właścicielka Rudek, przetrżyła lat 88.

We Lwowie Paweł Rybak, emer. centralny inspektor kolei północnej, lat 83.

W Krakowie, Juliusz Erlén, oficer kolei państwowej, w 49 roku życia.

— Co to ma znaczyć, moja kochana? One-gdań dalem ci 60 zł, później 50, a dziś znowu chcesz 20 zł?

— Ach ty niewdzięczniku! Czyż nie pokłonię się cię, że z każdym dniem zmniejszają się moje wydatki!...

Colosseum Therna. Otrzymał, wspaniały program od 16 do 30: Paweł-Compagnie (16 osób) najlepsza w świecie pantomima. Trupa Fjord lizywała na sztucznej lodzie; prawdziwa ślizgawka na scenie. Clow Zerbe ze swoimi 16 osobami akrobatycznymi. The Gillses akt napowietrzny. Georg z Gusti Eder scena alpejska. A. Bo-Ko scena żonglerska. Fritz Sarotti subretka. Bungaro i Miss Lakara japońskie igrzyska. Castelli de Vere spieszność koloratury. Les Henry tancerze. Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płobna.

Sztuki piękne.

Renator Lwowskiego teatru miejskiego:

We czwartek „Wesoła dwójka” operetka w 2 aktach C. M. Ziebrera.

Seance de posse française. Artysta paryskijskiego teatru Odéon, p. Bolesław „Pudsiński”, udający w Paryżu „homme de guerre”, Armand Duterrie, wygłosił wczoraj wieczorem, w sali Kasya miejskiej, szereg utworów politycznych: Fr. Coppégo, Musseta, Rostanda (Ballade du petit bébé), Wiktora Hugo (L'enfant grec i Apres la bataille), Baudelaire'a, oraz znaną bajkę De la Fontaine'a „La Chat la belle et le petit Lapin”.

W drugiej części usłyszymy akt ostentacji roduwskiego „Orléans” (L'Aiglon), wreszcie „Tyreusza” Anczyca (po polsku).

Znany, dągotelny artysta Odéonu paryjskiego wygłosił wymienione powyżej utwory z wielką maestrią i przejęciem się, czystą, klasyczną francuszczyzną, zrozumiałą łatwo i dla ludzi młodych, francuzimskim objaśnieniami. Białe wokale artysty nagralo jego intencjonalnie świadczące o wyższej jego inteligencji i przejęciu się duchem francuskich mistrzów pióra.

Liczne zebrana doborowa publiczność a wśród niej lwowska society w znacznym komplecie, hucznymi oklaskami oklaskami świętą grę i deklamacy naszego rodaka.

Teatr miłośników sceny odegra w niedzielę 21 bm. w sali Sokoła na dochód pomnika Ad. Mickiewicza komedję w 5 aktach p. t. „La trzecia” przerobioną z noweli Siemkiewicza.

Zjednoczone Akademii. W Paryżu rozpoczęły się wczoraj obrady kongresu międzynarodowego Zjednoczonej Akademii. Przybyło 49 delegatów. Prezes akademii umiejętności Darboux podniósł zebrany imieniem rządu francuskiego i wyraził życzenie, by międzynarodowe Zjednoczenie stało się instytucją, szerzącą zgodę i postęp w całym świecie. Obrady kongresu są ściśle polne. Opublikowane będą tylko ostateczne uchwały.

MAŁY FEJLETON.

Kobieca piękność w Europie a w Ameryce.

(W jaki sposób nasze damy podwyższają swoje wdzięki, a w jaki sposób Amerykanki wyrabiają kobiecą piękność?)

Co to jest moda?... Moda jest dzieckiem małżeństwa, niekoniecznie ślubnego, do którego wchodzi — z jednej strony fabrykant, z drugiej — chęć podobania się przez kobiety.

Moda istniała zawsze, ponieważ, jak o tem zapewniają najwiarygodniejsi historycy, kobiety istniały zawsze a przynajmniej od niepamiętnych czasów. Ale moda nigdy nie była tak zmienna, jak w naszej epoce, ponieważ nigdy nie było tyle fabryk i fabrykantów.

Ho tylko proszę wyobrazić sobie te niezliczone instytucje, w których wyrabiają: cienie sukna, szewiory, *homespun*, *woide neige*, alpie, kaszmiry, tafty, futry, kretony a dalej — słomiane plecionki, szalone kwiaty, hafty, tule, muszyny... Dodajmy do tego całe legiony kraków damskich, szwaczek, bielizniarek, staniczek, diurniarek, panien do spodnie i do robienia na maszynach, koronkarek i kompozytorek... Pomyślny, że wszystkie te fabryki, ci męczące i kobiety pracując przez cały rok, po kilkanaście godzin na dobę i wyrabiają całe izby, całe budynki, całe góry materiałów białych, czarnych, pasowych, niebieskich, brązowych, szarych i dzikich — w kropic, kreski, gwiazdki, kratki, paski i kwiatki... Urzędnicyjmy sobie to wszystko i zapytajmy: co stałoby się z temi materiałami, robotnikami, maszynami i — dochodami ich właścicieli, gdyby moda nie zmieniała się co kilka tygodni, nie robiła co dzień dobady kilku wianuszków?...

Tak wygląda ojciec mody — przemysł. A teraz zobaczmy matkę czyli kobietę, której fabrykant tkanin, kwiatów i kapeluszy, na wspólnie z właścicielami magazynów i rozmaitymi „kompozytorami”, za pośrednictwem poetów i artystów, od rana do nocy tłumaczy, że — powinna być piękna i zajmująca.

Co to znaczy być zajmującą?... Jest to być coraz nową, coraz inną, co dzień jeżeli nie co godzinę robić męczącym niepodzielną. Być coraz nową to znaczy — z rana wyglądać jak białal, nia, na spacerze jak szary słowik, na koncercie jak szczygiel, na rancie jak kanarek, na pogrzebie jak krak, na weselu jak żółna a obok tego być wystawą kwiatów, układem piór, gablotką drogiej mineralów. To znaczy być zajmującą i coraz inną.

Coraz to nowy wygląd osiąga się za pomocą dwu środków: materiału i formy. O materiałach już wspominaliśmy; pracują nad nimi fabrykanci. Oni są zaś tym formę te „obmyślają” kompozytorzy wie.

Czytelnik kiwa głową a jednak — niech pan dobrodziej nie lekceważy tego rodzaju kompozycji. Trzeba dobrze nasuszyć mózgu, zanim „skomponuje się” coś „gustownego”.

Oto jest trzeci, niby mała rzecz, jedno z drugimi — nie. A przecież ta część ubioru może być głęboka, płytka i półgłęboka; może być skarzana, prunelowa nawet altusowa. Może być szcorna, biała, żółta, czerwona i mnóstwa innych kolorów; może być jednolita albo odrobioną ryśkami, gładka albo uromacowana za pomocą sprzączek, kokardek, guzików, sznurowek i tym podobnych okoliczności.

Wszystko to są drogieżne zalety trzewika. Pierwszorzędna jest to, ażeby — zmniejszał wygląd nogi. Trzewik nazywa się dobrym, wówczas, gdy wlewką on wydaje się w nim się dnia, mała — malutką, a malutka — maluleczką.

Po trzewiku twórczość kompozytorska musi pracować nad obmyśleniem sukni. „W formie sukni zasło niewiele zmian — mówią sprawozdawcy o modach. Spodnie są wciąż obcisłe na biodrach, coraz szerze ku dołowi, bardzo do

głaski dookoła. W ostatnich czasach bywają mniej płaskie z tyłu. Osoby szerokie w biodrach nie powinny suknie trzymać za miedzy futerałów”.

Na pozór prostą rzecz: długo dookoła, szerzej ku dołowi, obcisłe na biodrach i płasko z tyłu. Jest to jednak ogromne szkielet sukni, na którym genialny kompozytor rozczuwa całą symbolikę kształtu.

Nie wierzy pan?... Proszę posłuchać. Oto elegancji kostym z paskami. Jeden guzik pod prawym obojczykiem, drugi — o pół kolka na lewo, znacznie niżej aniżeli obojczyk, trzeci guzik znowu na prawo, pod ostatnim żebrzem i tak wciąż, od szyi aż do podłogi, w zrygach, guzik, skutkiem mnóstwa zagięć w prawo i wlewo. Tworzy sześćkę tak długą, jak Nowy Świat, i Krakowskie Przedmieście.

Pan myśli, że to już koniec? Nie, to dopiero początek. Oto jest kostym słubny: czub na głowie w formie dużego buraka i welon szerokości między Franką a portyotą. Oto sukienka weselna dla młodej panienki: przez oszczędność wycięto w niej górę części i ucięto rękawy, ale dla przyzwoitości dodano tak długie rękawiczki, że zapinać je trzeba od Bóżeo Narodzenia do Wielkiejnocy.

Nie wspominać o „staniczku i spodnicy pod suknię słubną”, z czego wnosić można, że szanująca się elegancja powinna mieć inny stanik do słubny, inny na codzień, inny do rozdawa a inny jeżeli owdziejnie. Spiesz się być bowiem do obierzenia kaftaników.

Oto format A., format B., format C., a potem „elegancja wiosenna pelerynka”, a potem jeszcze „gustowniejszy” pięć innych pelerynek, a potem damski kapelus, a potem itd.

W taki sposób od trzewików do kapelusza ubrana dama staje się podobna do dzwonka stołowego, czasem do powycinanej cygarnicy, a niekiedy do „wojny własnej parasolki, która znowu — przypomina wykalczkę do zębów.

Zdobyszy piękność fizyczną, dama stara się o powiększenie bogactw moralnych i w tym celu — gra na fortepianie, maluje, rysuje, haftuje...

Gdy zaś jej ciało i dusza osiągnęły najwyższego rozwoju, wówczas od rana do wieczora zaczyna chodzić po ulicach, po sklepach, po rautach, wizytach, teatrach, ażeby — stary czy młody, bogaty czy ubogi, cudowny czy grzesznik, mógł cieszyć się widokiem jej piękności, jak słowem.

Na drugiej połku, z tamtej strony Atlantyku, kobiety amerykańskie również dbają o piękność, ale jakże innych używają one do tego środków!

W miastach amerykańskich — mówi p. G. Deschamps — nie widać tych powabnych, awiężych a łodych twarzących, które stanowią prawdziwą rozkosz Paryża. Tam spotyka się inny rodzaj piękności: kobiety rumiane, zdrowe, świetnie zbudowane, imponujące smiałym chodem. Prawda, że i sama ulica w amerykańskim mieście nie ma tego znaczenia, co w Europie.

Amerykanki nie gapią się przed wystawianymi sklepami, nie waleją się, aby marzyć, przypatrywać się kobietom, spotykać znajomych i wogóle, aby trwonić czas, jak to robią Europejczycy. Amerykanu ulicę uważa tylko za środek komunikacyjny, który przebiega jak najspieszniej, a jeżeli zatrzyma się przed sklepem, to tylko wówczas, gdy chce coś kupić.

Bezwzględnie włożenie się nie ma powabu dla Amerykanki. który — jest człowiekiem czynnym, dokładnym, metodycznym, wiecznie zajętym. Dla niego każda rzecz ma swój czas. Całodzienny program zajęć Amerykanki jest uregulowany godziną po godzinie i zapisany w kataloku.

Taki rozkład dnia, niezbędy w kraju, gdzie mnogie i zawiśkie interesy wymagają natężonej uwagi, taki rozkład nie pozwala mieszcz się „rozrywkami”. To jest i Amerykanka na ulicy nie stara się o manifestowanie swoich wdzięków.

Dopiero wieczorem Amerykanki, ubrawszy się we frak i biały kravat, udaje się na salony, gdzie również i Amerykanka, po całodziennych pracach, ukazuje się na te bogactwa, wyrośnięta, promieniąca, i roztaacza wszystkie zasoby piękności i dowcipu.

W tem demokratycznym społeczeństwie sukienka za kilkadziesiąt rubli, albo fufczany paltołek za parę tysięcy rubli nie stanowi osobliwości. Moda, przepychi i tam wielką odgrywają rolę w podkreśleniu kobiecej piękności; wielką, ale nie przeważną.

Tam kobieta upiększa się nie tylko strojem, ale odpowiednią gimnastyką. W Ameryce piękność organizma wyrabia się, wypracowuje, jak wszystko w tym kraju.

Jest w Ameryce kilka wyższych zakładów naukowych, w których kobiety uczą się — matematyki i fizyki, chemii, historii, literatury, filozofii, ekonomii, wymowy, sztuk i muzyki.

Ta przecież bogata praca umysłowa nie wypełnia programu: równoległe bowiem i równomiernie z nią rozwijają się ćwiczenia fizyczne, a więc: marsz wojskowy, gimnastyka, pływani, wioślanie.

W instytucji w Wellesley każda uczennica przy zapisie ulega badaniom, do których należą pomiary wzrostu i siły: zas po upływie roku dokonywa się drugi pomiar, ażeby przekonać się, ile zyskała na gimnastyce? Tu uczą konnej jazdy i gier atletycznych.

W miejscowości Mount Holyoke, obok po ważnych studiów teoretycznych panny uczą się wioślania, bieżniarstwa, trudnych gier w piłkę. Co jednak najciekawsze: zaprowadzono tam specjalny rodzaj gimnastyki, który ma na celu wzmocnić stopniowo siły wylęch wychowawcy i poprawić wady organów, które się nie mogą dokonać. W rezultacie uświatów otrzymują się osobniki tej i symetrycznie zbudowane.

„Słowem” mówi p. Deschamps — nowy świat jest obzrymym warsztatem piękności. Może być, że nie modelują tam zbyt pięknych obrazów i marmurów, ale natomiast wybitnie modelują powagi żywe, a tamtejsi profesorowie gimnastyki są prawdziwymi rzeźbiarzami.

„A z jakim zapalem tamtejsi mechanicy wynajdują przyrządy, przeznaczone do zrównoważenia i uwydatnienia wszystkich zalet Amerykanki! Nie zapominają o żadnym muskule, myślą o wszystkim, począwszy od łożowych nożek, do noska i włosów. Twierdzą oni, że za pomocą słownych ćwiczeń, m.żna otrzymać doskonały biust i harmonijne kontury całego ciała.

„Do osiągnięcia tego celu posługują się bardzo złożonymi mechanizmami. Są to sznurki do wyciągania, pierścienie do zawieszania się, armatury stalowe do pracowania rękoma i nogami. Są wreszcie maszyny do masażu, zapożyczające którego nadaje się ciału giętkość, ruchliwość i elegancję”.

Ciekawo to kraj, w którym nikt nie maruje czasu i niczego nie zostawia na los szczęścia; ani uprawy ziemi, ani hodowli ludzi, ani kaprysu klimatu. Kraj, w którym wytworzył się rzeźbiarz ludzkiego ciała i wreszcie kobiecoj piękności!...

„Ale też tam każdy człowiek z góry, na cały dzień, wyznacza sobie rozkład zajęć i wciąż chodzi z katalogiem, który „doskonale zabezpiecza przeciw pociągowi do „proziactwa”... Tam panny uczą się matematyki, fizyki i stosowanej ekonomii, geologii, tam gimnastyka „doskonale biust” i poprawia ułomności ciała, tam nikt — nie marzy, ale każdy z podniesioną głową, o czymś skierowaniem naprzód, szybkim krokiem, zmierzając do celu, wyznaczonego przez interes albo obowiązki”.

Kiedyż to o nas, choćby tylko częściowo, można będzie napisać coś podobnego.

Bolesław Prus.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pością).

— Powiatowa Kasa Oszczędności w Krakowie na wczorajszym dorocznym zebraniu udzieliła swej dyrektorki absolutorium za rok ubiegły i wybrała dyrektorem działu hipotecznego w miejsce sp. Berezickiego p. Józefa Strzyżowskiego, referenta Banku krajowego we Lwowie.

— Liba handlowa przeprowadziła wczoraj poufną dyskusję nad upodzielaniem Galicji i braku jej reprezentacji w najważniejszych komisjach i organach ministerstwa w sprawach handlu, przemysłu i rzekodziej i uchwaliła domagać się od ministerstwa kolei, aby nie oddawała firm wiedeńskich dostaw lodu do wagonów przewożących mięso z Galicji, lecz rozprowadzała je, dalej domagać się zniżenia opłat za czyszczenia wagonów do transportu bydła, wreszcie domagać się utworzenia targów na trzodę w Krakowie i Białej, połączonych z 24-godzinną obserwacją.

— Na dworcę krakowskim aresztowano czterech włościan z Raniżowa i Woli Raniżowskiej, którzy za fałszywymi paszportami chcieli iść do Niemiec za pracą.

— Prokurator cofnął zażalenie nieważności, które wnosił po przeprowadzeniu rozprawy przeciw deserterowi z wojska rosyjskiego, Paniejewowi. Wobec tego Paniejewa wypuszczono na wolność.

W cyрку Wiktoryi produkuje się od kilku dni słynny Pyltidski i bije jakiegosi adwokat Petrima. Wczoraj porwał się z nim do walki uczeń seminarium Miciński. Naturalnie Pyltidski powolił go na ziemię. Za to wystąpienie Miciński został z seminarium wydalony. Sokół zaś ogłasza, iż zakazuje swoim członkom czynnego mieszania się do przedstawień cyrkowych.

P. J. Jutowski odwiedził wczoraj w Krakowie, że publiczność nie zaproształaby przeciw usmiechu go z katedry uniwersyteckiej, odwołał swoje wykład i wyjechał aż do Bochni, gdzie będzie wykladał o „duchu filareckim”.

Z POZNANIA.

(Telefonem i pością).

— Wydział szeregu zarządów przeciwpolskiej młodzieży. Pocioty otrzymały nakaz przesyłania listów, adresowanych do polskich gimnazjalistów w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Dyrektorki gimnazjalni mają obowiązek kontrolować towarzyskie stosunki gimnazjalistów i pilnie łaczyć na to, jakie używają książki i dzienniki. Policja ma śledzić wychowki i spacer gimnazjalistów.

W Bronowie i Czepiniu odbyły się wiece w sprawie polskiego wykładu religii; u udział w wiecech był bardzo liczny i żalono się, że ludność polska nie znajduje żadnej opieki przeciw germanizacji naobozstwach polskich.

— Augusta Schulz, zmarła przed kilku dniami wdowa po architekcie, zapisała cały majątek i wyczał aż do Bochni, gdzie będzie wykladał o „duchu filareckim”.

— Oględzono uczniom gimnazjalnym św. Magdalena — że od roku przysięgły (szkolny) nie będzie im udzielana nauka języka polskiego a to z powodu, że władze nie przysłały żadnych instrukcji co do udzielania nań tej nauki. Godziny szkolne wykazane w ten sposób, poświęcone będą w części na rozszerzenie nauki innych przedmiotów, częściowo pozostawione będą wolne.

— Sprawa zniesienia wałów fortyfikcyjnych, otaczających miasto Poznań i stanowiących najważniejszą przeszkodę w jego rozwoju, została rozstrzygnięta przez ministerstwo wojny nieopóźniając się dla Poznania. Ministerstwo żąda od miasta wynagrodzenia w wysokości 40 marek za met,

KUSZCZAK i ZUBIK Lwów, plac Halicki, po cenach najtańszych. Proški — franco.

